

## **Łukasz Warzecha: Na co nam Trójkąt?**

Polska w Trójkącie Weimarskim znajduje się w gronie państw, które po prostu nie będą się naszym głosem przejmować



**Polska w Trójkącie Weimarskim znajduje się w gronie państw,  
które po prostu nie będą się naszym głosem przejmować - pisze w  
Teologii Politycznej Łukasz Warzecha**

Jedynym minusem spotkania przywódców państw Trójkąta Weimarskiego, do którego doszło kilka dni temu w Warszawie, było to, że dla Nicolasa Sarkozy'ego zabrakło parasola. Poza tym – pełny i gigantyczny sukces.

Taką przynajmniej wersję sprzedaje nam otoczenie prezydenta Bronisława Komorowskiego. Warto jednak zadać sobie pytanie, jakie są według tego środowiska kryteria sukcesu w dyplomacji. Gdyby osądzać na podstawie wypowiedzi pana prezydenta dla Polskiego Radia, trzeba by uznać, że sukcesem jest już sam fakt spotkania się z jakimkolwiek bardziej liczącym się przywódcą – niezależnie od tego, co i czy w ogóle cokolwiek przy okazji takiego spotkania udaje się ustalić lub jakie są jego dalekosiężne skutki. Co ciekawe, gdy wobec takiego sposobu oceny wysuwa się zastrzeżenia, obrońcy Bronisława Komorowskiego twierdzą, że na podobnych spotkaniach nie ustala się żadnych konkretnych kwestii i że ważne jest samo nawiązanie kontaktów. Jednak te same osoby deprecjonują politykę, jaką starał się prowadzić ś.p. Lech Kaczyński, mówiąc, że nic nie udało mu się osiągnąć. No to jak to w końcu jest – prezydent ma tylko brylować czy może należy po nim oczekiwać jakichś rezultatów?

Tymczasem gdyby mierzyć sukces dyplomatyczny tylko liczbą odbytych spotkań i jeśli uznać, że Bronisław Komorowski zdobył koronę Himalajów, trzeba by też stwierdzić, że zmarły tragicznie prezydent był w trakcie lotu na księżyc. Ponadto ś.p. Lech Kaczyński poprzez swoje spotkania z liderami różnych państw realizował jasno wytyczoną przez

siebie koncepcję. Jaką koncepcję – poza zdobywaniem Himalajów w postaci zaliczenia jak największej liczby uścisków rąk – realizuje prezydent Komorowski – nie wiadomo.

Rzecz w tym, że kryterium, jakie przyjmuje i jakim chwali się – chyba bez świadomości, jak głęboko jest to kompromitujące – obecna głowa państwa jest całkowicie niemiarodajne. Podejście Bronisława Komorowskiego jest żenująco infantylne.

Jest prawdą, że na spotkaniach na szczycie na ogół dogaduje się lub nawet wyłącznie podpisuje porozumienia, uzgodnione wcześniej. Powstaje zatem pytanie: jakie to porozumienia zostały przygotowane i następnie podpisane podczas niedawnego spotkania w Warszawie? Przynajmniej opinia publiczna o żadnym nie wie.

Zdarza się także – szczególnie podczas ważnych spotkań Rady Europejskiej – że decyzje są wykuwane dopiero podczas spotkań na samym szczycie. Ale i z tym przypadkiem nie mieliśmy do czynienia. A trzeba pamiętać, że wizyta Angeli Merkel i Nicolasa Sarkozy’ego odbyła się w momencie, gdy oba te państwa aktywnie organizują unię w Unii, czyli de facto prowadzą do stworzenia Unii dwóch prędkości, jednocząc kraje strefy euro. Prezydencki doradca prof. Roman Kuźniar oznajmił, że w tej kwestii odnieśliśmy sukces. „Nasi partnerzy złożyli dziś przyrzeczenie: może nie w każdym spotkaniu »17« [grupy krajów strefy euro] będziemy uczestniczyć, ale w wielu z nich tak” – powiedział pan profesor w Tok FM. Innymi słowy, na nasze wątpliwości dostaliśmy mgławicową odpowiedź, która nie stanowi nawet cienia jakiegokolwiek formalnego zobowiązania.

I tu wypada przejść do kwestii zasadniczej: jakie miejsce powinien zajmować Trójkąt Weimarski w naszej polityce i do czego jest nam potrzebny. Problem nie polega na tym, że do takiego spotkania doszło. Przeciwnie – można by się z tego nawet cieszyć, gdyby nie fakt, że oparcie się wyłącznie na dwóch pozostałych wierzchołkach Trójkąta wydaje się przynajmniej dla prezydenta Komorowskiego osią, centralnym motywem i najważniejszym wątkiem polskiej polityki zagranicznej. To zaś kompletne nieporozumienie.

Gdyby wyjść z założenia, że Trójkąt Weimarski jest głównym środkiem realizacji polskich interesów wewnątrz UE, trzeba by uznać, że poprzez tę strukturę mamy możliwość wstrzymania działań dla nas niekorzystnych oraz przeforsowania rozwiązań korzystnych. Tak jednak, rzecz jasna, nie jest. Interesy Berlina i Paryża są zbieżne w znacznie większym stopniu niż mogą być wspólne interesy Warszawy i którejkolwiek z tych stolic. To prosta matematyka dyplomatyczna. Przy czym chodzi o interesy zasadnicze, w tym stosunki Europy z Rosją. Polska w Trójkącie Weimarskim znajduje się w gronie państw, które po prostu nie będą się naszym głosem przejmować, zwłaszcza że zaniechaliśmy budowy własnej, niezależnej od nich pozycji w oparciu o tworzenie grupy wspólnego, środkowoeuropejskiego interesu. Trójkąt może być dla nas jedynie czymś w rodzaju klubu dyskusyjnego, bez żadnego znaczenia sprawczego.

Kompletnie kuriozalny zaś jest pomysł polskiego prezydenta, aby doprosić do Trójkąta Rosję. Doprawdy, trudno pojąć, czemu miałyby to służyć. Wówczas mielibyśmy przeciwko sobie już nie dwa, ale trzy państwa, ściśle powiązane wzajemnymi interesami. Skrajnie naiwny jest argument, że to nie pozwalałoby im załatwiać tych interesów

ponad naszymi głowami. Przecież Rosja, Niemcy i Francja nie mają żadnego obowiązku konsultować z Polską swoich działań w ramach Trójkąta Weimarskiego.

Ostatnie dni przekonują, że Bronisław Komorowski albo kompletnie nie rozumie mechanizmów polityki zagranicznej, albo – co jest tezą śmielszą, dużo gorszą, ale i na nią można znaleźć dowody – prowadzi w tej dziedzinie działania sprzeczne z polskim interesem.

*Łukasz Warzecha*

*Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"*

*Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")*

**Przeczytaj też:** Marek A. Cichocki, Weimar i poszukiwanie nowego centrum